Rok II. WE LWOWIE, DNIA 15. GRUDNIA 1893. **Nr. 24.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Żulińskiego 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. 0. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 3, biuro Dzienników Olszewskiego ul. Kilińskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pro domo sua.

Uszliśmy już kawał drogi w naszem przedsięwzięciu. Przed Wami, czytelnicy, leżą już trzy półrocza naszego pisma. Nim więc rozpoczniemy dalszą wędrówkę w roku następnym, obejrzyjmy się po za siebie, rzućmy okiem na przebytą drogę.

Jak spełniliśmy nasze zadanie, jako redakcya, osądzi nas czytający ogół, my ze swej strony zaznaczymy tylko, żeśmy robili wszystko, co było w naszej mocy, aby przy tych tak szczupłych funduszach, jakiemi rozporządza nasze pismo, jak najwszechstronniej oświetlić sprawę emigracyi i jak najdokładniej informować społeczeństwo o wychodztwie polskiem.

Zaczęliśmy naszą działalność w okresie, kiedy społeczeństwo polskie, pobudzone tak wybitnemi faktami, jak „proces wadowicki“ i „gorączka brazylijska“ w Królestwie, zaczęło się zaledwie interesować sprawą emigracyjną. Już nie mówiąc o całem społeczeństwie, ale nawet dla większości prasy naszej, naszych ekonomistów i statystów w owym czasie kolonie polskie w Stanach Zjednoczonych a tembardziej w Brazylii, oraz całe nasze wychodztwo zaoceanowe — była to prawdziwie *terra incognita*. Wobec tego, jak to zaznaczyliśmy w 1szym numerze, postanowiliśmy nadać Przeglądowi kierunek sprawozdawczy i informacyjny. Usiłowaliśmy zapoznać szerszą publiczność z prawdziwym stanem wychodztwa naszego i i istniejących już kolonii, oraz podawać potrzebne wiadomości dla zmuszonych opuszczać ziemię ojczystą. Pierwszemu zadaniu, zdaje się nam, żeśmy sprostali — podróż prof. Dra Dunikowskiego, następnie ekspedycya pod wodzą prof. Dra Siemiradzkiego dały nam obfity materyał, z którego wedle możności skorzystaliśmy.

Oprócz tego nie zaniedbaliśmy śledzenia prasy polskiej amerykańskiej i korzystania z niej jak najwięcej. W tym celu w roku bieżącym rozszerzyliśmy dział „rozmaitości“, w którym podajemy jak najwięcej wiadomości z kolonii naszych. Co się tyczy informowania wychodźców — to oprócz tego materyału jakie się znajduje w piśmie, dawaliśmy każdemu, kto się do nas udawał, odpowiedne informacye. Korespondencyę w tym względzie prowadziliśmy tak obszerną, że przechodziła ona nasze siły. Dziś, kiedy komitet redakcyjny składa się z czterech osób a liczba współpracowników się zwiększyła, mamy nadzieję, że odpowiedzi na listy, otrzymywane przez redakcyę, nigdy nie będą ulegały zwłoce. Naturalnie, że te informacye, udzielane przez redakcyę nigdy nie zastąpią tego, co mogłaby dać odpowiednia instytucya tj. biuro wywiadowcze. Że tego ostatniego dotąd nie posiadamy, wielka to strata dla naszego wychodztwa. Możemy tu dodać, żeśmy ze swej strony, oprócz artykułów w tej sprawie, czynili liczne zabiegi, aby podobna instytucya powstała w Galicyi; nie nasza w tem wina, że jedni nie przyłożyli ręki, inni stawiali przeszkody.

Wytknąwszy sobie dla Przeglądu kierunek, informacyjny, nie zapoznaliśmy innej strony kwestyi emigracyjnej.

W 1-ym numerze naszego pisma w „Słowie wstępnem“ ówczesny naczelny redaktor (obecnie jeden z komitetowych) Dr. Stanisław Kłobukowski zaznaczył, iż „powinniśmy (mowa o społeczeństwie) się wziąć do uorganizowania wychodztwa“, a w pierwszym wstępnym artykule z roku bież. zaznaczono już wyraźnie, że zadaniem naszem jest nawoływanie społeczeństwa do ujęcia prądu wychodźczego w organizacyę narodową. Pamiętając o tej wytycznej, w r. b. w licznych artykułach omawialiśmy różne sprawy, złączone z kwestyą powyższą.

I tak w artykule „Kolonizacya drugiego stopnia“ podnieśliśmy myśl skierowania prądu wychodźczego, jaki się objawia w ludności polskiej już osiadłej w Stanach Zjednoczonych, do jednego stanu nad Oceanem Spokojnym i stworzenia w ten sposób wielkiego skupienia żywiołu polskiego, tak iżby ludność polska mogła rozwijać się w samodzielne nowo pol-

skie społeczeństwo. Myśl ta, która i tak już od dawna tkwiła w umysłach wielu światłych naszych rodaków w Ameryce — dziś w obec przesilenia przemysłowego, który zmusza ludność polską robotniczą do osiedlenia się na farmach — staje się co raz bardziej popularniejszą i jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż w krótkim czasie przybierze realniejsze kształty.

Skorzystaliśmy dalej z bogatego materyału, nadesłanego na kwestyonaryusz II Zjazdu prawników i ekonomistów, aby wyciągnąć choć przybliżone wnioski o wychodztwie, a to umożliwiło należyte podniesienie sprawy emigracyjnej na III Zjeździe w Poznaniu (gdzie redakcya in *pleno* przyjęła udział). Przebieg rozpraw na zjeździe, mający tak doniosły rezultat w uchwałach tyczących się emigracyi, opisaliśmy obszernie w łamach *Przeglądu.* I na Zjeździe i przedtem zwróciliśmy uwagę na stworzenie łączności ekonomiczej pomiędzy Macierzą a koloniami, gdyż równolegle z łącznością ekonomiczną a także i przez nią najścisiejsze powstaną więzy charakteru duchowego.

Drugą nierównie ważną sprawę omawianą na zjeździe, jak powstrzymać pewien kontyngens wychodzców w kraju, przedstawiliśmy w kilku artykułach, wskazując jako jedyny racyonalny sposób — kolonizacyę wewnętrzną (przy pomocy parcelacyi).

Mówiąc o stosunkach polsko-amerykańskich, kładliśmy nacisk na to, że Polacy w Ameryce winni się łączyć celem osiągnięcia większego wpływu politycznego z najbliższymi pobratymcami tj. Rusinami, Słowakami i Czechami.

Takie to są etapy, na których zatrzymywaliśmy się w tegorocznej wędrówce; w dalszą — puścimy się z tem większą nadzieją i otuchą, że prasa i społeczeństwo coraz żywiej biorą do serca sprawy, podnoszone w specyalnem piśmie naszem.

Jaskrawe fakta.

W numerze 22. naszego „Przeglądu“ w artykule pod tyt. „Wychodztwo w obec ustaw a praktyka władz“ podaliśmy przykład, jakie skutki pociąga za sobą nierozumne, choć może w najlepszej mierze podjęte, stawianie przeszkód wychodztwu. Dziś podajemy dalsze fakta w tej samej sprawie:

Rolnicy: Antoni Lenartowicz z Tarnowa, Stefan Biłenki z Kozłowa, Mykoła Wołoszyn, Petro Chruszcz, Michał Czernichowski, Matewko Pużak z Jezierny postanowili wraz z rodzinami wyjechać do Brazylii jako koloniści na stały pobyt. Przed nimi w tymże samym zamiarze opuścił pokryjomo granice naszego państwa Dominko Szwec z Dołżanki. Przyjechał on do Udine, gdzie oczekiwał żony, która miała również pokryjomo tam przybyć. Oczekiwał jej sześć tygodni, przez który to czas zrobił Szwec znajomość z agentem Antonim Gorgolettem. Agent, dowiedziawszy się od Szweca o pozostałych w Galicyi ochotnikach i kandydatach na obywateli brazylijskich, postanowił okoliczność tę wyzyskać. Zawiadomił on ich pisemnie o szczęściu, jakie ich czeka w eldorado brazylijskiem i wzywał, aby jak najprędzej przyjeżdżali do Udine. Wychodźcy, porozumiawszy się między sobą, zadecydowali, aby p. agent osobiście po nich przyjechał i by ich z Galicyi wywiózł. Za przewodnictwo ofiarowali mu sto złr. aw. P. agent zgodził się na tę propozycyę. Przyjechał do Zborowa, tu przenocował i nazajutrz przebrany za chłopa tamtejszego udał się pieszo do Jezierny. W polu na odosobnieniu stoi tu gospodarstwo Tomka Stonogi. U niego zjawił się p. Agent i przedstawiwszy się jako rolnik gospodarz oznajmił mu, iż przyszedł tu z zamiarem nabycia gospodarstwa. Zbadawszy jednak stosunki i usposobienie Tomka Stonogi, przedstawił mu się p. agent kim jest de facto i wyjaśnił mu cel w którym tu przybył. Rychło się o tem dowiedzieli wychodźcy i wszyscy niebawem zgromadzili się u Stonogi. Tu a conto przyszłego szczęścia i pomyślności w Brazylii rozpoczęła się libacya na dobre. Sprzątnięto wiele sztuk pieczonego drobiu, wysuszono kilka antałków wódki i wychylono mnóstwo halb piwa, spiewano i weselono się. P. agent zręcznie umiał humor podtrzymywać. Nie spostrzegli się rozochoceni biesiadnicy, gdy na libacyi tej trzy dni im upłynęło. Teraz czas do dzieła. Czwartego więc dnia w nocy sześć rodzin, liczących razem trzydzieści osób, na czterech najętych wozach wyruszyło z Jezierny do Bursztyna. Rzeczony p. agent poinformował w drodze wychodzców, że jeśli ich kto przypadkiem zapyta, dokąd jadą, aby odpowiedzieli, że są z zawodu cegielnikami i jadą do Budapesztu do fabryki.

Rzeczywiście na stacyi kolej. w Bursztynie zapytał ich żandarm dokąd jadą a oni mu dali znaną odpowiedź. P. żandarm nie uważał za stosowne robić tu bliższych dochodzeń, zadowolnił się odpowiedzią i poszedł swoją drogą. W Bursztynie znajomi nasi kupili bilety kolejowe do Ławocznego, dokąd przyjechali o 2 godzinie po południu. Tu skoro tylko wysiedli z wagonów, zbliżyło się do nich dwóch żandarmów i rozpoczęła się indagacya na dobre. Następstwem tejże było, że się wychodźcy przyznali, iż jadą do Brazylii. Pp. żandarmi zaczęli im przedstawiać, że droga do Brazylii bardzo daleka i że z podróżą tą połączone są znaczne koszta i zażądali, aby wychodźcy nasi wykazali się, czy na te, mają odpowiednią kwotę. Na to okazali oni swoje pieniądze, które p. żandarm policzył i u siebie zachował. Wychodźców zatrzymano, a pana agenta odosobniono, umieszczając go pod osobną strażą. W ciągu dalszej indagacyi, jakkolwiek wychodźcy zapewnili, że p. agent jest ich familiantem, pp. żandarmi nie chcieli temu dać wiary, tem bardziej, że familiant mówił bardzo źle po polsku, kaleczył niby z czeska, i żandarmi sami mało co go rozumieli. Całe to zajście podcięło bardzo humor wychodźcom a gdy im jeszcze głód dokuczył, rozpoczął się między kobietami i dziećmi lament i płacz. Szlachetna żona p. komendanta posterunku żandarmeryi, litując się nad niedolą tych biedaków, uraczyła ich misą sera i bochenem chleba. Wieczorem odstawił ich wszystkich p. żandarm do c. k. Starostwa w Stryju. Mężczyzn umieszczono w areszcie a kobiety i dzieci w szopie policyjnej. Nazajutrz stawiono wszystkich w biurze c. k. Starosty. Ośm protokolantów zasiadło za stołem, każdy z wychodźców osobno musiał zdawać protokół. Pomiędzy wychodźcami jednak nie

było porozumienia co do osoby agenta, każdy więc do protokołu co innego zeznawał. Jeden mówił, że jest bratem, drugi, że znajomym, inny znów, że ich prowadzi do fabryki w Buda-Peszcie itd. Gdy jednak p. Starosta przedstawił wychodźcom następstwa smutne, jakie ich czekają za kłamliwe zeznania, polękli się i dopiero wtedy powiedzieli, że ów zagadkowy chłop jest agentem. Przeszukano wtedy ubranie p. agenta i znaleziono w niem mapę, różne papiery i legitymacyą jego, że jest faktycznie agentem emigracyjnym z Udine i nazywa się Antoni Gorgoletto. Następnie p. Starosta wytłumaczył wychodźcom, że się bardzo niefortunnie wybrali, bo nie zaopatrzyli się w paszporty, w obec tego władza nie może ich puszczać za granicę z obawy, czy nie są może zbrodniarzami oszustami i tp. Wychodzcy zapewniali p. starostę, że starali się o paszporty w c. k. Starostwie, do którego przynależą, że niektórzy udawali się w tej sprawie do Wiednia, gdzie im Dr. Stein pisał prośbę do ck. gabinetowej kancelaryi; ponieśli wiele wydatków i i mieli nie mało zachodu około podjęcia metryk, świadectw moralności i innych dokumentów, lecz nie mogąc się niczego doczekać, zniecierpliwieni i zrozpaczeni postanowili w końcu pokryjomu z kraju uciekać.

Po wysłuchaniu tych skarg, p. Starosta kazał żandarmowi złożyć w kancelaryi pieniądze zabrane wychodźcom, sprawdził, ile kto z nich dał, poczem każdej familii udzielił z tych pieniędzy 40 do 50 zł. jako zaliczkę na koszta powrotu. W towarzystwie policyanta odwieziono wychodźców do c. k. starostwa w Złoczowie. Stąd kobiety i dzieci odesłano do Jezierny. Tu osiadły one nad brzegiem stawu i zaczęły w przerażający sposób lamentować, płakać i jęczyć. Znajomi i sąsiedzi, litując się nad niemi, pozabierali ich do siebie. W półtora dnia powrócili za niemi ich mężowie z resztą pieniędzy. Agent A. Gorgoleltto po załatwieniu różnych formalności został puszczony na wolność, zapewnił on jednakowoż p. starostę w Stryju, że towarzysze jego, którym przowodniczył, mimo to będą w Brazylii. I nie omylił się. Ci sami wychodzcy są dziś rzeczywiście w Brazylii, ale — nędzarzami, bo zniszczywszy swoje mienie i przyjechawszy tam bez centa, zmuszeni byli zaciągnąć się do robót w plantacyach kawy i powiększyli zastęp pariasów. Agent Gorgoletto przebywa nadal w Udine i galicyjskich chłopków zwabia do Brazylii.

W Płauczy Wielkiej, wsi powiatu Kozowa, rozeszła się wieść, że w Brazylii każdemu zgłaszającemu się dają tyle ziemi, ile jej tylko obrobić jest w stanie. Dowiedział się o tem i Stefan Wulczak, około 45 lat liczący, żonaty, ojciec sześciorga dzieci, rolnik w W. Płauczy. Posiadał on tu siedm morgów gruntu, chatę wraz z obejściem, krowę, parę koni i td. Jako troskliwy ojciec, namyśliwszy się, przyszedł do wniosku, że w czasie gdy majątek swój podzieli po między sześcioro dzieci, wtedy dopiero on i każde z nich będzie żebrakiem, bo przecież z jednego morga roli nikt absolutnie wyżyć nie jest w stanie. Postanowił więc Wulczak wyjechać do Brazylii. Nadzieja lepszej przyszłości zaczęła mu się uśmiechać, tembardziej gdy rozgłoszono, że dwaj wychodzcy z okolicy, obecnie w Brazylii przebywający, napisali do swych krewnych w Bogdanówce listy, w których donosili, że mają w Brazylii po sto morgów gruntu i że im się tam bardzo dobrze powodzi. Sprzedał więc Wulczak gospodarstwo swoje za ośmset zł. a. w. i udał się zaraz do Tarnopola do adwokata celem wystarania się paszportu. Adwokat wniósł odnośne podanie do starostwa w Skałacie. Wulczak chcąc sprawę przyspieszyć, udał się do wspomnianego starostwa osobiście, ale tu dowiedział się od p. pisarza, że żądanego paszportu do Niemiec i Włoch nie dostanie. „Wy chcecie jechać do Brazylii, ja wiem lecz szkoda waszego zachodu, bo nie pojedziecie“ — rzekł p. pisarz. „Paszport możecie dostać ale do Rosyi i do Niemiec“. Zgodził się i na to Wulczak i po dwutygodniowem czekaniu otrzymał wreszcie paszport, który go kosztował 50 zł. aw. (!)

Powróciwszy do domu, zastał familię zniecierpliwioną, przygotowaną do wyjazdu. Wraz z Wulczakami zamierzyli opuścić także Płauczę W. gospodarze: Piotr Ząbek i Mykieta Mokrzycki. Dowiedzieli się oni jednakowoż, że bez paszportu daleko nie zajadą, postanowili więc o ten dokument się postarać. Nie przewidywali biedacy, na jakie trudności natrafią, zwłaszcza, że u Wulczaka naocznie paszport oglądali. Piotr Ząbek miesiąc czasu stracił poza domem na poszukiwaniu paszportu, wydał w tym celu 300 zł. aw. i powrócił z niczem. Mykieta Mokrzycki również stracił wiele czasu i pieniędzy i także paszportu nie dostał. Obaj, sprzedawszy swe gospodarstwa i i straciwszy otrzymane za nie pieniądze z żalu i wstydu, opuścili wieś rodziną i wałęsają się po kraju...

Szczęśliwszy od nich, bo mający paszport w ręku Wulczak, z wiarą w pomyślniejszą przyszłość zajechał wraz z swą familią do Krakowa. Tu go przytrzymał żandarm, a podejrzywając o zamiar wyjazdu do Brazylii, zrewidował go, odebrał mu całą jego gotówkę 500 zlr. aw. i do c. k. starostwa odstawił. Wulczak wyłgał się, że jedzie do Rosyi, czemu p. starosta uwierzywszy kazał mu zwrócić pieniądze i nie wzbraniał jechać. Wulczak dowiedziawszy się, że przez Oświęcim za granicę się nie dostanie a to z powodu nadzwyczajnej czujności władzy tamtejszej nad wychodźcami zdążającymi do Brazylii, najął furę do Michałowic na granicy rosyjskiej. Zjechał tu z rodziną, lecz ponieważ paszport jego nie był widymowany przez konsula rosyjskiego nie puszczono go dalej. Wrócił więc W. z familią do Krakowa, skąd wysłał paszport do konsula do Brodów celem widymaty Po pięciu dniach zwrócono mu paszport zawidymowany. Teraz najął on znów furę i wyjechawszy mil 13 przybył z familią na stacyę rosyjską Sosnowice. Stąd koleją zajechał na granicę pruską do Katowic. Tu nowy kłopot. Do Prus go nie puszczono, gdyż na paszporcie nie było uwidocznionem, że mu wolno Rosyę opuścić. Trzeba było tę formalność załatwić. Zostawił więc Wulczak familią w Katowicach a sam w towarzystwie jakiegoś doradcy prawnego recte cicerona udał się do Będzina. Tamtejszy naczelnik dozwolił na wyjazd i uwidocznił to na paszporcie. Wraca Wulczak do Katowic, zabiera familię i dalej w drogę.

Po dwu dniach jazdy koleją pruską zatrzymał się W. na jakiejś stacyi. Wszedłszy w rozmowę z jakiemiś bliżej mu nie znanymi ludźmi, dowiedział się od nich W. że z kwotą 200 zł. a. w., którą miał przy-

sobie nie dojedzie do Brazylii a wydawszy ją w połowie drogi nie będzie miał za co wrócić do domu. Snać trafiła ta uwaga do przekonania W., bo namyślił się i postanowił wrócić do kraju.

Gdy przybył do Krakowa obliczył się i spostrzegł, że z gotówki 800 zł. poświęconej na wyjazd do Brazylii miał dziś zaledwie cztery złr. a. w. (!) Jakże tu wrócić do domu?! Udało mu się wystarać u Dyrekcyi koleji zniżenie nadzwyczajne, bo połowę biletu. Rzeczy jakie miał ze sobą, trzeba było sprzedać, bo kwotą 4 zł. wydatków wszystkich opędzić nie mógł. Wrócili więc Wulczakowie do Jezierny, wynajęli chatę pustą i zamieszkali tam. W chacie tej nie zastali nawet kawałka sprzętu domowego. Wulczak z gospodarza został obecnie zarobnikiem dziennym z płacą dzienną 25 centów (!) — bez wiktu, Z zarobku tego ma on wyżywić siebie, żonę i sześcioro dzieci....

Są to nagie, zimne fakta i wcale nie wyjątkowe. Korespondent nasz, który przebył lat kilka w Brazylii i poznał dokładnie stosunki panujące wśród wychodztwa polskiego w Brazylii, podaje nam niejeden fakt godny dantejskiego pióra.

Z powodu przeszkód stawianych przez władze emigracyi naszej zachodzą wypadki, o których wspominać nie można bez wzruszenia. Agenci różni, jako złe duchy, również wiele złego robią emigracyi. Np. wyprawia agent pokryjomo chłopa jednym statkiem, przyrzekając wyprawić następnym żonę jego i dzieci. Przyjeżdża chłop do Brazylii, oczekuje żony i dzieci, lecz się ich doczekać nie może. Przyjechały one do Brazylii, lecz Brazylia wielka, odnaleść ich nie tak łatwo. W ten sposób tysiące rodzin zostało rozdzielonych, może i na wieki. Nic więc dziwnego, że podczas gdy wychodźcy innych narodowości przychodzą do bogactwa i znaczenia w Ameryce, wychodźcy nasi w znacznej części zostają niewolnikami i nędzarzami wzgardzonymi przez obcych, którzy im lenistwo, niezdarność i głupotę zarzucają.

Gdzież tego szukać przyczyny?! Oto gdy wychodźcy obcy nie doznają żadnych przeszkód od władz, przybywają do koloni z zasobem pieniężnym, z rzeczami, sprzętami i narzędziami, kupują ziemię i urządzają się jak najwygodniej, wychodźcy nasi muszą z kraju uciekać pokryjomu, jak zbrodniarze najgorsi, przybywają do kolonii bez grosza i nie mając za co gospodarstwa założyć, zaciągają się do robót w plantacyach i tu kończą nędzny swój żywot.

W obec więc tego nie przestaniemy wołać, że postępowanie władz naszych względem wychodźców nie jest odpowiednem, owszem w wysokim stopniu szkodliwe, a jako takie powinno być zmodyfikowane.

Również należałoby wziąć wychodźców w obronę przed niesumiennymi agentami a to przez założenie domów emigracyjnych, o czem poprzednio wspominaliśmy obszerniej.

Słowo o emigracyi ludu.

Pod powyższem tytułem podaje „Gwiazdka Cieszyńska“ we wstępnym artykule o emigracyi uwagi swoje, które w całości podajemy:

„Zima w całej pełni.

Niedługo zaświeci pierwszy promień wiosennego słońca, a z nim jak corocznie rozbrzmiewać będą, żale i płacze za ludźmi, którzy opuszczają swoich, ziemię ojczystą, kraj rodzinny, idąc za góry i morza szukać zarobku, szukać chleba, którego na własnym zagonie znaleść nie mogą.

Zachodzi pytanie czy dobrze ci ludzie robią opuszczając kraj rodzinny?

Nie chcemy być sędziami w tej sprawie, i pragniemy jedynie podzielić się z czytelnikami „Gwiazdki“ ciekawymi poglądami jednego ze współczesnych ekonomistów, posła do Rady państwa, pana Stanisława Szczepanowskiego.

Badacz ten (stosunków oczywiście galicyjskich) twierdzi, że objawem błędnych zapatrywań są w szczególności częste w dziennikach zamieszczane artykuły o emigracyi ludu do Ameryki i próżne usiłowania, ażeby ruch emigracyjny powstrzymać.

Takie artykuły — zdaniem p. Szczepanowskiego — byłyby na czasie, gdyby w Galicyi nie ginęło corocznie 50.000 ludzi śmiercią głodową.

Galicya w porównaniu z Królestwem Polskiem straciła od r. 1860 do r. 1888, z braku środków utrzymania 1½ miliona ludności, o którą to cyfrę Galicya byłaby w danej chwili o tyle więcej zaludnioną, gdyby tylko utworzono odpowiednie środki zarobkowania i utrzymania. Jeżeli więc w tym czasie wyemigrowało 100 lub 200.000 ludności, to z pewnością fakt ten nie zmiejszył ani o jednostkę ludnodności galicyjskiej, tylko zmniejszył o tyle ilość ofiar śmierci głodowej.

Emigracya ludowa — mówi dalej autor — jest jednym z najlepiej na przyszłość roknjących objawów. Pokazuje ona, że nasz lud już walczy z losem i nie poddaje się bezmyślnie nędzy. Zapominamy, że w ciągu całej historyi polskiej, Mazurzy na przykład stanowili żywioł kolonizacyjny, że cała Litwa, Podole i Ukraina, pełne są śladów kolonij mazurskich, które stanowiły niejako spójnie ziem dawnej rzeczypospolitej. Prawda, smutno jest, że stosunki polityczne nie dozwalają skierować tej emigracyi na południowy-wschód ku wybrzeżom morza Czarnego, tego naturalnego przybytku na nadmiar ludności karpackiej; ale mają z głodu ginąć, to sto razy wolę (mówi autor) aby emigrowali do Ameryki. Niechaj setny powróci z jakim takim kapitalikiem, z doświadczeniem, to staje się zarodkiem nowych myśli i wyobrażeń w pozostałej masie naszej ludności wiejskiej.

Zresztą u nas to samo pokazuje się, co w całej Europie.

Podczas wyludnienia Hiszpanii w XVIII wieku, jedyne prowincye, które nie straciły ludności, były ziemie Basków, właśnie te, z których zawsze wychodził najsilniejszy prąd emigracyi do nowego świata. Tak samo w ostatnich latach ludność Anglii, Niemiec i Włoch, krajów ogromnej emigracyi, raptownie się wzmaga, przeciwnie ludność Francyi i Belgii — krajów, z których nie ma prawie emigracyi, pozostaje prawie ne tym samym stopniu. I dziwnym trafem okolice pyrenejskie we Francyi, jedyne, w których panuje emigracya ludowa, należą do szczupłej liczby departamentów, w których mimo tego ludność się wzmaga.

Tak samo w Galicyi u emigrujących w znaczniejszej części Mazurów ludność bardziej się powiększa jak u Rusinów, chociaż Rusini osiedleni są na lepszej glebie i o wiele więcej mają roli, aniżeli Mazury.

Bo też prawie bez wyjątku emigracya jest dowodem rozbudzonej energii i przedsiębiorczości ludowej i większej żywotności rasowej. To też poseł Szczepanowski, autor pamiętnego dzieła „Nędza Galicyi“ kończy swój pogląd na emigracyą następującemi słowy: „Nietylko, że nie narzekałbym na tę emigracyę ale przeciwnie stawiałbym ją jako przykład naszej inteligencyi, dobijającej się o nędzne posady przy sądach i starostwach.

Przynajmniej połowa naszej młodzieży, powinna szukać szczęścia za granicą, wyrabiać się w współubieganiu z cudzoziemcami i wracać z zasobem pieniędzy i doświadczenia do kraju. Stanie się tym sposobem rzeczywistym zasiłkiem a nie ciężarem. Każdy taki Polak młody, umieszczony za granicą, jest ofiarą wydartą śmierci głodowej, a na dyurnistów i gryzipiórków zawsze jesze dosyć w domu pozostanie. O to tylko trzeba się starać, żeby czasowo emigrujący... nie zapominali o kraju!.

Tyle „Gwiazdka Cieszyńska“. Uwagi te tak poważnego organu są tylko dowodem, że sprawa wychodztwa ludu naszego — zaczyna interesować coraz szersze koła.

Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi.

Przez uszanowanie dla Muz i dla naszej znakomitej wieszczki p. Seweryny Duchińskiej, zaczynamy od jednego tomiku jej wierszy, który w tym roku wydała w Paryżu drukarnia p. Adolfa Reiff'a. Wszystkie części tej nowej książeczki są wyborne i godne sławy autorki, żałujemy tylko, ża tam nie znajdujemy epizodu znanego i uwielbianego pod tytułem „Latarnik z Aspinwalu“, śliczny poemat opisujący uczucia patryotyczne i przygody starego emigranta w Ameryce, Skowińskiego.

Obok tego kładziemy poemat francuski naszego młodego rodaka p. Nagórskiego, dawnego ucznia szkoły w Batignolles — poemat ten pod tytułem „Les Rayons du Matin“, to jest pierwsze promienie rannego słońca, otrzymje wielkie pochwały między Francuzami.

Nie opuszczając jeszcze tej materyji musimy dodać, że teatr współczesny w Paryżu, (Teatre moderne) da wkrótce reprezentacyą Balladyny naszego Juliusza Słowackiego w tłómaczeniu rodaka naszego p. Wacława Gasztowta, który umie dobrze pisać po polsku i po francuskn.

Lecz nie zapominając pamiętej zasady Horacyusza „Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci“ i oddawszy hołd poetom naszej emigracyi, napiszemy teraz słów kilka o naszych publikacych użytecznych dla cierpiącej ludzkości, dla handlu i dla nauk historycznych.

Powiemy naprzód, że nasz uczony Doktor medycyny Józef Babiński, wydał w tych czasach swoją rozprawę o kontrakcyach czyli skurczeniach organicznych i hysterycznych (les contractions organiques et hysténiques) u znakomitego editora paryskiego p. Massona.

Dalej widzimy w znakomitym przeglądzie paryskim „Cosmos“ wielką pochwałę dzieła p. Siderskiego, które zawiera ogólną listę i wiadomości dotyczące się zakładów fabrykacyi cukru we Francyi, w Belgii, w Holandyi w Niemczech, w Austro-Węgrzech i w różnych koloniach na rok 1893 i 1894. Dzieło to jest publikowane przez Dziennik ogólny fabrykacyi cukru, w Paryżu 16. Boulevard Magenta.

Podług „Cosmos“ dzieło p. Siderskiego jest niezbędne dla wszystkich osób, którzy się trudnią fabrykacyą cukru i dla kupców handlujących tym towarem.

W tymże samym przeglądzie „Cosmos“, znajdujemy że nasz rodak p. Rechniewski, inżynier elektryk, wydał w tych dniach w Paryżu tłumaczenie francuskie znakomitego dzieła angielskiego p. Blakesly, „Les courants alternatifs d'électricité“. — Tłómaczenie to wyszło w drukarni i księgarni Baudry.

Nakoniec nasz uczony naturalista p. Zygmunt Zaborowski, który nie przestaje pracować naukowo w swojem ustroniu pod Paryżem we wsi Thiais (Seine) ogłosił w Revue scientifique z 18. Novembra roku bież.; ważny artykuł o kulturze kontinentu czarnego, tj. Afryki.

Przeglądając teraz gazety nasze amerykańskie, dowiadujemy się, że nasz rodak Żaliński, kapitan 5 bateryi artyleryi Stanów Zjednoczonych (Fifth battery United-States Artillery) sławny przez wynalazek ogromnego działa, które się nabija nie prochem lecz dynamitem, ma się wkrótce okazać na scenie politycznej. Otrzymawszy urlop od prezydenta Lincoln, wsiada on na okręt parowy Cid, którego majtków ma uposobić do używania swego działa, i popłynąć do Brazylii dla utrzymywania sprawy prezydenta Peixoto, przeciw zbuntowanemu admirałowi Mello, którego posądzają o zamiar przywrócenia cesarstwa w Rio de Janeiro i w całym kraju Brazylijskim (wiadomość tę daje „Inter-Ocean“ dziennik z Chicago). Lecz stan anarchii w umysłach, który teraz zaczyna panować w Europie i w Ameryce, zdaje się odczuwać także między Polakami w Stanach Zjednoczonych i nad brzegami wielkiej rzeki La Plata. Gazety północno amerykańskie mówią o jakimś Olszewskim, człowieku umysłu dziwacznego, który w mieście Indjanopolis (Stan Indjana) zabił swego szwagra, aby się mógł ożenić z jego wdową. Później wkrótce mówił, że pojedzie do Washingtonu, dla zabicia prezydenta, ale został zatrzymany przez policyę miejscową, która między jego rzeczami znalazła rewolwer wielkiego kalibru.

W Buenos Ayres także zaszła sprzeczka tak silna między członkami Towarzystwa demokratycznego polskiego że część słabsza zażądała pomocy od policyi miejscowej przeciw zarządowi tego towarzystwa — rzecz to arcysmutna. —

I w Paryżu nasza Polonia czytała z żalem, że renegat sprawy naszej p. Waliszewski, znany w emigracyi polskiej, a dziś mieszkający w Petersburgu, wydał dzieło pochwalne Imperatorowej Katarzyny, za które oprócz chrestów i innych nagród rządu Carskiego otrzymał 1000 franków od akademii francuskiej, wskutek bardzo przychylnego raportu akademika znanego p. Camille Doucet — horresco referrens.

Tylko młodzież nasza we Francyi zdolna i dobrze pracująca, robi nam wielką pociechę w tej chwili. Między młodemi ludźmi przyjętemi do szkoły dyplomów w Paryżu Ecole des Chartes, która przysposabia zdolnych paleografów, archiwistów i bibliotekarzy, dla całej Francyi i jej kolonii, widzimy pod nr. 5tym, młodego p. Pawłowskiego, syna emigranta znanego z prac swoich naukowych. — I młodego p. Renata de Maubeuge, Doktora prawa niedawno przyjętego w Akademii Lyońskiej, który został świeżo mianowany radcą prefektury (Consciller de Prefekture) w departamencie des Hautes Pyrénées, którego miasto Tarby jest stolicą. Młody de Maubeuge jest synem p. Witołda de Maubeuge kapitana artyleryi francuskiej i pani Amelii Bart-

kowskiej, córki śp. Jana Bartkowskiego, którego emigracya straciła dnia 24. listopada br. Młody Renat był wychowany przez matkę swoją, która jest profesorką historyi języka angielskiego w Lyceum panieńskiem w Lyonie, a zawsze pod okiem dziadka p. Jana Bartkowskiego, w zasadach czysto patryotycznych polskich, które zapewne na całe życie zachowa.

Jakób Malinowski.

Rozmaitości.

— Zapowiedziana austryacka ustawa o wychodztwie. Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego zażądał poseł Wielowiejski pełnomocnictwa od Koła, aby na plenarnem posiedzeniu Izby wnieść ustawę o emigracyi. Z Austryi emigruje rocznie 40.000 osob, przeto jest potrzebną ustawa, którąby regulowała stosunki ajencyi emigracyjnych, ajentów, towarzystw żeglugi i dozwalała organom państwa założyć biura informacyjne i komisaryaty dla emigracyi, aby chłopi byli ochronieni przed lekkomyślnem wychodztwem. Wniosek posła Wielowiejskiego przekazano komisyi parlamentarnej.

Sprawa ustawowego uregulowania i zaopiekowania się wychodźtwem jest niezmiernej wagi, oczekujemy więc z niecierpliwością bliższych szczegółów w tej kwestyi.

— Polacy w Stanach Zjednoczonych w obronie rzeczypospolitej brazylijskiej. Baltimorska „Polonia“ donosi:

Niektórzy nasi rodacy zrażeni brakiem pracy, wybierają się do Brazylii i to nie pojedyńczo, ale w oddziale uformowanym według wszelkich reguł wojskowych, a mającym za cel obronę rządów republikańskch zagrożonych przez powstańców, którzy jak wiadomo chcą wprowadzić napowrót dynastyę Don Pedra.

— W sprawie polskiej kopalni złota w Kalifornii dziennik Chicagowski pisze: Na ostatniem posiedzeniu zarządu Spółki, zawiązanej w celu eksploatacyi kopalni złota w Kalifornii, postanowili dyrektorzy rozpocząć roboty.

Skoro tenże ukończony zostanie, przystąpi dyrekcya niezwłocznie do stawiania młynów. Maszyny sprowadzone zostaną ze San Francisco. Jedna z tamtejszych największych firm podejmuje się pod korzystnemi dla Spółki warunkami postawić 50 stemplowy młyn. Inna znów firma zgłosiła się z ofertą przeprowadzenia drutów elektrycznych aż do kopalni i radzi maszyny poruszać zapomocą elektryczności. W ten sposób oszczędziłaby Spółka dużo pieniędzy, albowiem nie potrzebowałaby sprowadzać opału i urządzać kosztownych kotłów, a zarazem miałaby światło, gdyby roboty prowadzone być miały i we dnie i w nocy.

Wreszcie dowiadujemy się, że jakiś syndykat przez swego agenta zrobił kasyerowi Spółki panu sędziemu La Buy propozycyę odkupienia tej kopalni, lecz dyrektorzy o tej propozycyi ani słuchać nie chcą, i słusznie, bo jeżeli kopalnia ma zyski przynosić Anglikom, dlaczegoż z nich nie mieliby korzystać Polacy?!

Dyrektorzy nie sprzedali innonarodowcom ani jednej akcyi, tak iż możność przejścia tego przedsiębiorstwa w obce ręce jest zupełnie wykluczona. Nie rozprzedanych jest tylko kilkadziesiąt akcyi, które nabyć można jeszcze w mniejszej lub większej ilości u sędziego M. A. La Buy, 581. Milwaukee eve. lub u sekretarza p. J. F. Smulskiego, 561. Noble ul.

— O H. Sienkiewiczu. W Bostonie wyszedł w tłumaczeniu angielskim tom nowelek H. Sienkiewicza, zatytułowany „Yanko the Musician and other Stories“. Tutejszy „Expres“ wcale nie zachwyca się opisami życia kalifornijskiego, które uznaje za „coarse and silly“. Natomiast wysoko stawia nowele p. t. „Bartek the Victor (Bartek zwycięzca), którą zowie „niezrównaną“. Książka wyszła nakładem firmy Bostońskiej, Little Beown & Co., której już nie jeden przekład zawdzięczamy. Jako tłumacz podpisany Jeremiah Curtin.

— „Tribune“ o Matejce. Chicagowska „Tribune“ w rubryce „The fine arts“ (Sztuki piękne) podaje obszerniejszą wzmiankę o zmarłym naszym artyście — i mieści jego bardzo dobry portret, Artykuł gazety angielskiej jest tym razem bardzo sympatyczny i dodać należy, dokładny. Kreśli on najpierw dość szczegółowo życiorys naszego mistrza i wylicza wszystkie odznaczenia, jakie pozyskał Matejko w ciągu swej długiej artystycznej karyery, następnie zaś zajmuje się obszerniej znajdującem się na wystawie w Chicago wspaniałem jego płótnem „Wernyhorą“. Zdaniem „Tribune“ strata, jaką powoduje śmierć jana Matejki dla sztuki polskiej, nie tak prędko zostanie nagrodzoną; gazeta twierdzi również, iż ogół amerykański który widział dzieła mistrza Jana na wystawie, nauczył się go poznawać i podziwiać.

— W South Chicago zmarł dnia 31. z. m. jeden ze starszych tamtejszych obywateli polskich ś. p. Wawrzyn Sadowski. Urodził się w r. 1818. Ojciec nieboszczyka przelewał krew w powstaniu w 1831. a i on sam brał udział w r. 1848 pod Miłosławiem, Wrześnią i Kcynią. Był nawet ranny w jednej z bitew, więziony i prześladowany przez Niemców, wyjechał do Ameryki. Zmarł, pozostawiając w S. Chicago synów Wojciecha i Piotra, dzielnych obywateli, oraz córkę Elżbietę, zamężną Szostakowską. Życzeniem nieboszczyka było zawsze, ażeby złożył swe kości do grobu w Polsce; niestety los nie pozwolił mu życzenia tego urzeczywistnić.... Cześć pamięci dobrego Polaka!

— Nagrody polskich rolników na wystawie. Pomimo zamknięcia wystawy w Chicago wydział nagród nie ustaje w pracy, lecz codzień przyznaje wystawcom dziesiątki nowych medali. Niedawno ogłoszono nagrody w dziale zbóż. W wykazie nagród przyznanych wystawcom zboża w oddziale rosyjskim znajdujemy kilka nazwisk polskich. I tak otrzymali: p. Turawski z Królestwa medale za pszenicę, owies i jęczmień, p. T. Górski z Warszawy za pszenicę owies i żyto, p. Janasz z majątku Danki w Królestwie za pszenicę i jęczmień, p. K Bielawski z Wysokiszek za pszenicę owies i żyto, hr. Branicki z Królestwa za jęczmień: p. Kozłowzki za żyto i p. W. Kotarbiński (obaj z Królestwa), za koniczynę. Ogółem w dziale tym zostało nagrodzonych 7 rolników.

— Przemysłowcy polscy otrzymali nagrody na na wystawie Kolumbijskiej: za malowidła na porcelanie p. Poświk z Warszawy, — wystawcy tkanin wiejskich polskich i Książopolski z Milwaukee za elektryczny przyrząd sygnałowy.

— Biuro importowe i eksportowe p. F. Baytla i Spki (Masonic Temple) z dniem każdym rozwija swą działalność. Sprowadza coraz większe partye różnych towa-

rów z Polski i znajduje coraz większy dla nich zbyt. Wódki z Warszawy szczególniej są poszukiwane.

— **W Globeville Cal.** założony został niezależny Klub polityczny polsko-słowiański. Składa się z 115 Polaków, Słowaków, Chorwatów i Kraińców.

— **P. Stanisław Szwajkart,** redaktor „Wiary i Ojczyzny“ przygotowuje na wystawę lwowską poglądową mapę osad polskich w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

W kolegium Marquette w Milwauke dwaj polscy uczniowie otrzymali nagrody: J. Wilczyński za postęp w naukach humanitarnych, F. Celichowski za retorykę.

W Filadelfii opuściło prasę fototypiczne wydawnictwo, na które się złożyły reprodukcye ze 150 celniejszych płócien wystawy w Chicago. Znajdują się tam utwory polskiego artysty p. Żmurki.

— **W niedzielę dnia 3. grudnia** w Salamanca, N. Y. odbyło się poświęcenie nowo wzniesionego kościoła polskiego. Aktu poświęcenia dopełnił biskup Ryan z Buffalo. Proboszczem jest tam ks. Basiński.

— **Sprawa założenia biskupstwa polskiego w Ameryce.** Gazeta Olsztyńska donosi iż w Stanach Zjednoczonych mają być wkrótce mianowani polscy biskupi sufragani w dyecezyach, w których znachodzi się znaczniejsza ilość Polaków.

— **Winonski katolik donosi:** Wycieczki do Nebraski pp. hrabiego Łubieńskiego i Wrzesińskiego, w zamiarze założenia nowej polskiej kolonii, trochę poruszyły agentów sprzedaży gruntów w Nebrasce. Angielskie gazety w Omaha piszą sążniste artykuły o tej nowej polskiej osadzie, która, gdy powstanie, będzie się nazywać P o d o l e, odnośna Kompania zaś „Łubieński & Co., Polish Colonization“. Przy dobrej chęci projekt rzeczywiście udać się może. Wybrano 10 tysięcy akrów dobrego gruntu — po 20 dolarów akr koło Grand Island, a chcą jeszcze zamówić 300 akrów za 75 tysięcy dolarów przy samem mieście Omaha, gdzie ma powstać nowa dzielnica tego miasta. — Nebraska ma przyszłość.

— **Polska szkoła św. Stanisława K. w Chicago nagrodzona na wystawie.** Komitet wystawowy rozdzielający premie ogłosił dziś w gr. 149ej, jakim zakładom wychowawczym przyznane zostały nagrody.

Z niezmiernem zadowoleniem znajdujemy wymienioną w tym wykazie Szkołę św. Stanislawa Kostki w Chicago.

Ciekawym jest wykaz tych nagród.

Z 95 premij dla Stanu Illinois przeznaczonych, 48 otrzymały razem szkoły publiczne, zakłady prywatne, szkoły aptekarskie, lekarskie, t. zw. busines colleges, itp., a 47 szkoły parafialne. Jest to wielki tryumf.

W Seminaryum Polskiem w Detroit jest obecenie przeszło 100 studentów.

— **Z Buones Aires** donoszą nam, iż w dniu 4. z. m. zawiązało się tam towarzystwo polskie, które wzięło sobie za zadanie szerzyć oświatę i pielęgnować uczucie patryotyzmu pomiędzy polakami zamieszkałymi w Argentynie.

Zaraz w pierwszym dniu przystąpiło do tegoż towarzystwa 15 członków, którzy na pierwsze potrzeby jako to: najęcie lokalu, urządzenie takowego, prenumeratę pism itd. złożyli sto pensów w monecie narodowej. Okoliczność tę należy podnieść tembardziej, że członkami tymi są przeważnie rzemieślnicy i robotnicy.

Członkami założycielami są pp.: Adolf Bloch, Teodor Bogusławski, Grzegorz Berezowski, Bolesław Czarniecki, Adam Dąbrowski, Ludwik Gans, Mikołaj Gliński, Stanisław Kowalski, Stanisław Olszewski, Kazimierz Rechniewski, Julian Rowiński, Ignacy Szmalcbach, Bolesław Wojniłowicz, Wiktor Wojniłowicz i Michał Woźniak.

Towarzystwo wspomniane odwołując się do patryotyzmu P. T. rodaków, uprasza tychże o zasilenie czytelni swej w książki polskie. Redakcya „Przeglądu emigracyjnego“ podjęła się pośredniczenia w tej sprawie.

Skarb Narodowy.

Wydział Wykonawczy „Związku Wychodztwa Polskiego“ (Genewa) nadesłał nam broszurę p. t. „Skarb Narodowy“.

Jest to sprawozdanie z dotychczasowej działalności instytucyi powyższej, oraz wyjaśnienie idei Skarbu Narodowego. Załączono przytem ustawę Skarbu N. P., regulamin komisyi nadzorczej i wykaz sum, zebranych w Ameryce.

Wyjmujemy następujące dane:

SKŁAD OSOBISTY
ZARZĄDU i KONTROLI
SKARBU NARODOWEGO POLSKIEGO

KOMISJA NADZORCZA:

Prezes-Sekretarz: Zygmunt Miłkowski; Genewa, 12, rue de Candolle. — Wiceprezes: Dr. Henryk Gierszyński, Quarville pod Paryżem. — Członkowie: Dr. Zygmunt Laskowski, prof. Uniwersyt. w Genewie. — Dr. Karol Lewakowski, poseł, Lwów. — Dr. August Sokołowski, poseł, Kraków. — Członek zastępca: Dr. Hipolit Obrycki, Paryż.

KONTROLERZY:

Teofil Witkowski, Zurych; Eugenjusz Korytko, Paryż.

MUZEUM NARODOWE W RAPPERSWYLU.

Dyrektor: Józef Gałęzowski, Paryż, 85. boulevard Malesherbes. — Kustosz: Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth, Rapperswyl.

Wydział Wykonawczy
ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO:

Prezes: Zygmunt Balicki, Genewa, Bd. du Pont d'Avre, 4. Sekretarz: Józef Słończewski. — Skarbnik: Hipolit Tchorzewski. — Członek z głosem doradczym: Władysław Bandurski.

GŁÓWNE OGNISKA POBORÓW:

Komisja Skarbu Narodowego w Paryżu. Adres: E. Korytko, 16, rue des Moines, Paris.

Kasa Centralna „Związku Wychodztwa polskiego“: Skarbnik, H. Tchorzewski, Genewa, rue du Marché, 4.

Instytucja Skarbu Narodowego w Sofii. Adres: M. Woronowicz, 966, rue du Gymnase, Sophia (Bulgarie). Pośredniczy w składkach Redakcya i Administracya „Wolnego Polskiego Słowa“. (Paris. A. Reiff. 3, rue du Four).

WYKAZ
sum złożonych w Muzeum Narodowem w Rapperswylu.

	fr.	c.	fr.	c.
1. Skarb Narodowy w Szwajcarji (1887—1892):	fr.	c.	fr.	c.
a) Zapis L. Michalskiego, łącznie z procentem składanym.	26.896	„		
b) Towarzystwo i Grupy „Związku Polskiego" w Szwajcarji	1.460	03		
c) Instytucja Skarbu Narodowego w Sofii	1.470	„		
d) Składki pojedynczych osób i procenty po strąceniu wydatków	1.903	97	31.730	„
2. Komisja Skarbu Nar. we Francji (1887—1893): Składki pojedynczych osób, łącznie z procentami po strąceniu wydatków	6.040	85	6.040	85
3. „Związek Wychodztwa polskiego" (1. Stycz 1892. 1. Sierp. 1893 r.);	fr.	c.	fr.	c.
a) Towarzystwa i grupy „Zw. Wych. Polsk" . .	2.532	33		
b) Zarząd Skarbu Nar. poborów krajowych . . .	2.328	„		
c) Nadesłane z Galicji. . .	310	10		
d) Datki pojedynczych osób, po strąceniu wydatktków	354	57	5.525	„
4. Procenty od gotówki i kupony od walorów, złożonych w Muzeum Narod.	1.323	90	1.323	90
Razem			44.619	75

Z kwoty powyższej 44.444 fr. 25 c. złożone są w walorach, 175 fr. 50 c. w gotówce.

Szczegółowe wykazy zostały ogłoszone drukiem w sprawozdaniach z czynności Skarbu Narodowego w Szwajcarji z dnia 15. lutego 1890 r. i 10. grudnia 1892 r. w sześciu sprawozdaniach Komisji Skarbu we Francji, drukowanych w „Wolnem polskiem słowie", nakoniec w sprawozdaniu Zarządu poborów krajowych z dnia 15. Września 1889 r. „Związek wychodztwa" od początku swego założenia ogłaszał poszczególne wpływy w „Wolnem polskiem słowie".

Z ustawamy cytujemy:

§. 20. Skoro fundusze skarbu wzrosną (czy to drogą składek i kapitalizowanych procentów, czy wskutek przyłączenia się innych ognisk Skarbu) do wysokości 100.000 fr., dwie trzecie narosłych za rok ubiegły procentów stają się r o z p o r z ą d z a l n e m i, jedna trzecia ma być nądal do kapitału przyłączoną.

§. 21. Użytkować z funduszów Skarbu Narodowego może jedynie organizacja polityczna, uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim *de facto*, to jest zajmująca w życiu politycznem narodu stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego w 1862 r. Po stwierdzeniu jej kwalifikacyi ze strony Komisyi Nadzorczej, będzie miała prawo podnosić $^2/_3$ procentów rocznych i rozporządzać niemi bez kontoli.

Zaznaczamy tu, trzymając sie sprawozdania, że na 45.000 fr., stanowiących fundusz Skarbu Narodowego, zaledwie 2.600 fr. wpłynęło z kraju, reszta cała od wychodztwa pochodzi. Wychodztwo więc w tym wypadku dało Ziemi Ojczystej piękny przykład!

„Wychodztwo — jak powiedzianem jest w broszurze — ciężkiem zaprawione doświadczeniem, mając przed oczyma wzory narodów wytrwałych, nawykłe do zorganizowanej zbiorowej pracy, wychodztwo rąk nie opuści i wzywa wszystkich jednomyślących w kraju do podjęcia nanowo z całą mocą myśli, która towarzyszyła pierwszym przebłyskom wiary w siły własne, dziś przyoblekła się w ciało, wbrew wszystkim zaporom rośnie w zasoby i stanie się wkrótce silnym orężem w walce o byt narodowy".

W Ameryce-- jak widać z „Aneksu D" (str. 32. pomienionej broszury) — istnieją 2 ogniska Skarbu Narod.:

1. „Skarb Narodowy" w Nowym Yorku założony został w dniu 22. stycznia 1887 r. na wniosek Ob. Erazma Jerzmanowskiego, który pozostaje dotąd na stanowisku Prezesa. Kapitał w chwili obecnej wynosi 8.098 dolarów 22 cent. — Adres: Erazm Jerzmanowski, New York — 340 Third Avenue.

„II. Skarb Narodowy Polski" pod opieką Związku Narodowego Polskiego, założony na Sejmie VII. tegoż Związku w 1887 roku. — Zarząd obecny, wybrany przez Sejm X. w roku bieżącym, składają Ob. Ob. K. Małłek — Prezes, W. Piotrowski — Kasjer i F. Drożnakiewicz — Sekretarz. Kapitał zebrany wynosi 2.867 dolarów 29 cent.— Ares: F. Drożniakiewicz, 841 — 8th ave. Milwaukee, Wisconsin.

W sumie ogólnej zebrano w Stanach Zjednoczonych 10.985 dolarów 51 cent., co według obecnego kursu wynosi mniej więcej 56.472 franków.

Od Redakcyi.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty oraz wyrównania bardzo licznych zaległości. Czasopismo nasze, które wzięło sobie za główne zadanie wytworzenie i utrzymanie łączności tak duchowej jak i ekonomicznej między Macierzą a rozprószonem po całem świecie wychodźtwem, opiera się wyłącznie tylko na szanownych prenumeratorach i liczyć tylko może na poparcie społeczeństwa. W obec więc tego wszelkie zwlekanie z nadsyłaniem prenumeraty wychodzi tylko na szkodę czasopisma.

Wszelkie zaś przesyłki upraszamy nadsyłać pod adresem:

Redakcya „Przeglądu Emigracyjnego", Lwów ulica Żulińskiego l. 10.

TREŚĆ. Pro domo sua — Jaskrawe fakta — Słowo o Emigracyi ludn. — Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi nap. J. Malinowski. — Rozmaitości. — Skarb Narodowy. — Od Redakcyi. — Ogłoszenia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.